

Pęknięte z żalu serce – 2

3 sierpnia 2017

„Teraz o synu może pani zapomnieć” – powiedział do mnie psychiatra, dr G. i śmiał mi się prosto w oczy. „Mam postanowienie sądu i to ja leczę pani syna, i tak długo będę go leczył, aż go wyleczę!”

O dramatycznej sprawie Krzysztofa i jego rodziny, o ich walce z bezprawiem, przemocą psychiatryczną, o ucieczce z psychiatryka, wyjeździe za granicę i o śmierci jego babci, która pośrednio była spowodowana powstałym wokół ich rodziny stresem, informowaliśmy w pierwszej części artykułu pod tym samym tytułem. Poniżej publikujemy rozmowę, jaką właśnie udało mi się przeprowadzić z Elżbietą i Krzysztofem.

ANDRZEJ SKULSKI: Wiem, że emocje w takich chwilach nie opadają zbyt szybko, a od Waszej ucieczki z opresji psychiatrycznej i śmierci babci Krzysztofa, a Twojej mamy minęło zaledwie kilkanaście dni, ale jak z perspektywy tego czasu oceniacie wydarzenia, które tak dramatycznie wpłynęły na Wasze życie?

ELŻBIETA: Ogólnie mówiąc: to koszmar. Sytuacja prawna się nie zmieniła. Złożyliśmy apelację i musimy czekać. Do tej pory nikt specjalnie się nie spieszył ani w sądzie, ani w psychiatrii, wręcz przeciwnie, więc domniemy, że i tym razem przyjdzie nam czekać do ostatniego dnia, czyli 2 miesiące, bo sąd ustawowo ma tyle czasu na odpowiedź. Aż trudno uwierzyć, że mamy XXI wiek i żyjemy w państwie prawnym, które jest członkiem ONZ, Rady Europy i Unii Europejskiej. Psychiatrzy złamali wszystkie możliwe normy prawa polskiego i międzynarodowego, w sposób jawny nie szanując zasady samej idei państwa prawnego.

ANDRZEJ SKULSKI: Niestety w przypadku psychiatrii mamy do czynienia z umyślnym profanowaniem prawa i na domiar złego w społeczeństwie panuje przekonanie, że wszystko musi być w

porządku, skoro rzecz odbywa się w jego majestacie. Mało kto wierzy w taki brak respektu wobec litery prawa, a dopiero bezpośredni kontakt z psychiatrią i parafującym sądownictwem pokazuje, że jest inaczej.

ELŻBIETA: Dokładnie! To jest nie do wiary! Już z uzyskaniem odpisu postanowienia sądu mieliśmy spore problemy. Albo słyszeliśmy, że pani sędzia jest nieuchwytna, albo że akta sprawy są niedostępne, bo... ma je pani sędzia! W końcu po ciągłych naciskach otrzymaliśmy to postanowienie z uzasadnieniem. Babcia Krzysia, a moja mama, po przeczytaniu relacji obsługi karetki pogotowia doznała kolejnego, jeszcze większego szoku! Najpierw musiała bezradnie obserwować, jak wnuczek, zamiast znaleźć się na badaniach w związku z ostrym zapaleniem ucha, wylądował w psychiatryku, potem nie chciano jej w ogóle do niego dopuścić, następnie nagła „rozprawa” i postanowienie o przymusie „leczenia” psychiatrycznego... W uzasadnieniu postanowienia przeczytaliśmy, że to właśnie babcia niby miała zeznawać, jakoby Krzyś miał jakieś „zaburzenia psychiczne”, że rzucał się na ulicę pomiędzy samochody, co jest ewidentną bzdurą, gdyż mieszkamy w miejscu, gdzie w ogóle nie ma takiej możliwości. Ba! Krzysztof nawet miał się szarpać z babcią, „zagrożając jej bezpieczeństwu” i że to ona domagała się umieszczenia go w psychiatryku!

ANDRZEJ SKULSKI: Tak, psychiatria ma to do siebie, że opiera swoje ekspertyzy na pomówieniach i kłamstwach. Wasz przypadek nie jest niestety odosobniony.

ELŻBIETA: Ale kto, normalnie rzecz biorąc, zdaje sobie z tego sprawę?! Też myśleliśmy, że to dziedzina medycyny... Mama, czytając te kłamstwa, załamywała się zdanie po zdaniu! To wszystko było dla niej za dużo. Własnoręcznie zaznaczyła na tym dokumencie, że to nieprawda i ze łzami powtarzała: „córeczko, to kłamstwa, to wszystko wydaje się niemożliwe... Dlaczego oni takie rzeczy wypisują? Przecież mieli go odwieźć do kliniki, aby wykonać badania, a nie do szpitala psychiatrycznego! On był taki chory, że nie mógł wstać z

łóżka, a o rzucaniu się na ulicę, czy na mnie, w ogóle nie mogło być nawet mowy! Przyjechałam do niego bo dzwonił, że jest mu słabo, że nie może się poruszać, prosił, abym przyjechała i zrobiła mu coś do zjedzenia i bym pomogła. Jak przyjechałam był taki blady, nie mógł nawet mówić. Mówiłam do niego: Krzysiu, odezwij się, a on nic, tylko 'babciu, ratuj...' Co miałam robić?" – pytała. „Natychmiast wzięłam ulotki lekarstw, które zażył Krzysiu i zadzwoniłam do pana dr. J." – dr J. to lekarz, który od lat opiekuje się naszą rodziną i to on właśnie kazał mamie wezwać pogotowie. „Elu" – powtarzała śp. mama – „ja nic nie wiedziałam, gdzie go zabierają, uwierz mi, dopiero na drugi dzień dowiedziałam się o tym, że jest w szpitalu psychiatrycznym".

ANDRZEJ SKULSKI: Sytuacja była ekstremalna dla Was wszystkich, dla babci tym bardziej. Zanim wróciłaś z zagranicy walczyła sama z ową psychiatryczną „nieomyślnością”...

ELŻBIETA: Tak! Niezmiernie cierpiała przede wszystkim dlatego, ponieważ to ona wezwała pogotowie ratunkowe, które, zamiast pomóc, odwiozło bezbronnego, prawie nieprzytomnego wnuczka do psychiatryka, więc niepotrzebnie czuła się temu wszystkiemu winna. Kiedy pani sędzia powiedziała mi z ironicznym uśmiechem prosto w oczy, że Krzysiu wymaga co najmniej dwuletniego „leczenia” w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym, bo tak powiedział pan dr G., też mi serce wtedy zastygło, a nogi się ugięły... Obydwie myślałyśmy, że trzeba będzie wzywać karetkę reanimacyjną! Nawet dziś nie pamiętam, jak wróciłam wtedy do domu. Płakałyśmy razem z moją mamą, a ta od tego czasu nic już nie mogła jeść i cały czas płakała...

KRZYSZTOF: Nie zapomnę sytuacji, kiedy na siłę zabierano mnie po tej tak zwanej rozprawie do sali, jak babcia stała przy tym bezradna i patrzyła na to wszystko przerażona i ze łzami w oczach. Odprowadzano mnie siłą i szarpano przy tym, gdyż zgłaszałem sprzeciw, a ordynator, który też tam był i którego poprosiłem o pomoc odpowiedział beczelnie: „...Niczego nie słyszę”. Boże, pomyślałem wtedy, gdzie ja się znalazłem?! Czy

to obóz koncentracyjny? Moją pracę maturalną pisałem o obozach zagłady, o nazistowskich metodach eksterminacji, a tu nagle czułem, jakbym sam właśnie w takim miejscu się znalazł. Od czasu wydania postanowienia przez panią sędzię M. zaczęto mnie po prostu „leczyć” na „schizofrenię paranoidalną”, odkryto „psychozy wysokopostaciowe”...

ELŻBIETA: Mama po tym wszystkim powtarzała, że niech ona prędzej z tego świata odejdzie, aniżeli Krzysiu miałby pozostawać w psychiatryku, że sobie tego nigdy nie wybaczy. Tłumaczyłam jej, że to nie ona jest winna, tylko pogotowie, lekarze psychiatry i sąd są winni, że musi o siebie zadbać, jeść i pić, że ja i Krzysiu bardzo ją potrzebujemy, że musi żyć. I tak walczyłyśmy razem o Krzysia. A jak już udało nam się dosłownie „wypłakać” od dr. G. tą przepustkę na weekend i wyjechałam z nim za granicę, zadzwoniłam do mamy, że już jesteśmy razem z Krzysiem w bezpiecznym miejscu i żeby się nie martwiła. Ale ona dalej płakała, była przestraszona i mówiła, że policja będzie Krzysia szukać, że mogą włączyć Interpol, że go zamkną. Uspokajałam ją, że Krzysiu nie popełnił żadnego przestępstwa, to dlaczego ma go ścigać policja, w dodatku jeszcze Interpol? Postanowienie jest nieprawomocne i złożyliśmy przecież apelację, że ma przestać płakać i zamartwiać się, bo jeszcze jest wyższa instancja, więc będziemy walczyć, w końcu jesteśmy prawnikami, ale... bez skutku... Mama nie dała sobie rady z tym, co nam się przytrafiło, nie wytrzymała ciągłego napięcia nerwowego. Chorowała na serce, cierpiała na niewydolność układu krążenia, a po incydencie z Krzysiem jej stan raptownie uległ pogorszeniu, zasłabła i po kilkudniowym pobycie w szpitalu niestety zmarła.

ANDRZEJ SKULSKI: Prawi ludzie ciężko znoszą kłamstwa.

ELŻBIETA: Właśnie. I to jest problem. Jeszcze trzeba sobie wyobrazić, bo pani sędzia w uzasadnieniu napisała, że Krzysiu stanowił nie tylko „zagrożenie dla siebie, ale i dla babci”, z którą mieszka, więc jak można się czuć? Krzysiu z moja matką

nie mieszkał, ona miała swoje własne mieszkanie. Krzysiu mieszkał ze mną, a moja matka przyjechała do niego, bo on ją poprosił o pomoc. Pozostał w domu sam, bo ja wyjechałam 5 kwietnia do Niemiec, gdzie realizuję grant naukowy. Też czuję się winna tego dramatu, bo to ja wysłałam Krzysia do Rejonowej Poradni Lekarza Rodzinnego. Krzysiu dzwonił do mnie, że ma gorączkę powyżej 39 stopni, że jeździł wcześniej na rowerze i go przewiało, i że ma okropne bóle głowy i uszu. Poradziłam mu więc, aby skonsultował to z lekarzem rodzinnym w przychodni rejonowej. To chyba normalna reakcja? Nie wiedzieliśmy wtedy, że ta niewinna historia będzie miała dla wszystkich takie dramatyczne następstwa.

ANDRZEJ SKULSKI: Wyjechaliście z Polski ratując się przed terrorem psychiatrycznym. Dla mnie rzecz jasna i zrozumiała, większość bliskich jednak, nawet, jeżeli mają wątpliwości, nie decyduje się na taki krok i niestety, nie widząc innego wyjścia i stojąc bezradnie wobec tak potężnej maszyny przemocy, dostosowuje się do orzecznictwa sądowego, stawiającego pieczęć pod decyzją psychiatry o przymusie „leczenia”.

ELŻBIETA: Jasne! Przy pierwszej okazji uciekliśmy przed tym psychiatrycznym bezprawiem, wykorzystując przepustkę weekendową, jaką z wielką łaską udzielił Krzysztofowi prowadzący psychiatr, dr G., a którą praktycznie wypłakałyśmy z mamą nieustającymi interwencjami osobistymi i telefonicznymi. Nie wyobrażałam sobie, abym mogła pozwolić na powolną śmierć cywilną i biologiczną Krzysia w warunkach, gdzie ma miejsce takie nieludzkie i poniżające traktowanie i karanie! Moja śp. mama, jak już zorientowała się, o co chodzi, szybko nazwała to po imieniu mówiąc: „to nie jest leczenie, to jest zbrodnia w białych rękawiczkach, a podejrzany w procesie karnym jest lepiej traktowany, aniżeli osoba przewieziona do takiego ‘szpitala psychiatrycznego’...”

ANDRZEJ SKULSKI: Mówisz o śmierci cywilnej i...

ELŻBIETA: Oczywiście! Stanowczo powtarzam: śmierć cywilna, tak! Ponieważ człowiek nie jest tam już podmiotem prawa, a po prostu – w skutek ubezwłasnowolnienia – staje się tylko przedmiotem, o którego losie decyduje lekarz i kadra szpitala, czy szpitali i ma się to za przyzwoleniem przymusu państwa! A, że to zbrodnia? Tak! Ponieważ czytaliśmy o tych substancjach, które na siłę podawano Krzysiovi i które jeszcze były w planie „leczenia”, łącznie z elektrowstrząsami – taka terapia zabija, nie leczy. I teraz też jeszcze dreszcz przechodzi mi po plecach na samą myśl! Wiem, że nie jestem lekarzem, co mi wystarczająco często uświadamiał ostatnio „leczący” Krzysia dr G., tylko prawnikiem, ale wystarczy wpisać nazwy tych substancji na Google i odpowiedź jest oczywista, a sam Krzys jest też tego dowodem. Jak zobaczyłam go po tej „terapii” to zamarłam z przerażenia: wychudzony, przestraszony, z paraliżem nóg, nie mogący mówić, bo miał drętwienie języka... To był dla mnie wstrząsający widok...

KRZYSZTOF: ...Ale, jak może wyglądać taka osoba, skoro – oprócz wszystkich tych substancji chemicznych – na śniadanie kromka chleba, czy dwie, z pasztetem, potem coś, co tylko trochę przypominało obiad i kolacja – znowu ten suchy chleb i „naturalna” woda... z kranu! Brak nawet podstawowego wyżywienia!

ANDRZEJ SKULSKI: Wiem, że próbowaliście się upomnieć, poskarżyć się lekarzowi prowadzącemu. Jak zareagował?

ELŻBIETA: Z taką ignorancją człowiek rzadko się spotyka. Przed rozprawą dr G. był grzeczny, zapewniał, że Krzysiu wyjdzie, że to formalność. Kłamał, jak z nut i chodziło tylko o to, żeby uśpić naszą czujność. Szczególnie babci, bo ja jeszcze byłam za granicą; wierzyliśmy przecież w to, co mówi nam pan doktor, że Krzysiu zaraz wyjdzie. Dopiero po postanowieniu sądu pokazał swoje prawdziwe oblicze i zamiary. Był bezczelny i lekceważący. I jeszcze mi mówi, bo oczywiście natychmiast rzuciłam wszystko i wróciłam do Polski... i sąd też... że oni go chronią?! Zapytałam więc, przed czym go chronicie? Usłyszałam, że „przed nim samym”, że „to dla jego wyleczenia, dla jego

dobra", bo stwierdzono, że Krzysiu może „za kilka lat popełnić samobójstwo, wyskoczyć przez okno”... Pytałam więc, z czego to „leczenie” wynika i dlaczego Krzyś ma wyskakiwać przez okno? „Nie jest pani lekarzem, to JA go leczę” – usłyszałam w odpowiedzi. Na co ja: a jakie są symptomy Krzysia choroby? „Nie jest pani lekarzem, to JA go leczę...” Z czego Pan go leczy? „JA go leczę...” – i tak bez końca... Jak grochem o ścianę! A pani sędzia to samo: z uśmiechem od ucha do ucha, że „pan doktor go leczy, bo on musi być wyleczony...” Dosłownie ręce człowiekowi opadały a serce nie wytrzymywało...

KRZYSZTOF: Do tego jeszcze poczucie zagrożenia w szpitalu, bo dochodziło do uderzeń przez „współpacjentów” i do kradzieży. Byłem przerażony! Przecież studiuję prawo i wiadome mi jest, że jeśli osoba „psychicznie chora” cokolwiek komukolwiek zrobi, to nie ponosi żadnej odpowiedzialności. Na moich oczach jeden „pacjent” kopnął na korytarzu młodego chłopaka w klatkę piersiową...

ELŻBIETA: Ja też po kilku wizytach chodziłam roztrzęsiona, gdy słyszałam słowa ty k..., ch..., jak ci p... itp... Wszystko to oczywiście warunki bardzo „sprzyjające” ochronie zdrowia psychicznego?!

KRZYSZTOF: Na ten oddział, gdzie „leczono” przymusowo, policja dowozi sprawców przestępstw, stąd takie „ciekawe” otoczenie i oczywiście wypaczona pozycja osób określanych mianem „chorych psychicznie” w oczach społeczeństwa.

ANDRZEJ SKULSKI: Tak. To od początku istnienia psychiatrii o to właśnie chodzi. Takie mieszanie tzw. Schizofreników z kryminalistami ma dwie funkcje. Po pierwsze – 1. kryminaliści znęcają się nad Schizofrenikami, bo normą psychiatryczną jest traktowanie ich, jak nie ludzi, a że są spokojni i znoszą w milczeniu i pokorze te katorgi, więc łatwa sprawa; poza tym jest nawet przyzwolenie prawne i personelu „szpitalnego” oczywiście, bo jak już jest „diagnoza”, to nie grożą żadne konsekwencje karne, więc tacy kryminaliści bezmyślnie

odbierają brudną robotę psychiatrom i po drugie – postronny obserwator, wchodzący do psychiatryka i widzący ludzi brutalnych, wulgarnych i z dużym potencjałem kryminalnym, nigdy nie wpadnie na myśl, że za tak skonstruowaną fasadą izolowane są te jednostki, którym przyłatano diagnozę psychiatryczną, ponieważ uznano je za „niebezpieczne dla systemu”, czyli z zupełnie innych powodów, niż to oficjalnie określone. To zupełnie nieprzypadkowa zagrywka systemu reżimowego. W Polsce stanu wojennego np. robiono podobnie z ludźmi, wydalającymi wtedy na Zachód za działalność antykomunistyczną. Z jednej strony wydalało kogoś niewygodnego politycznie, wręczano mu tzw. paszport „w jedną stronę”, a w tym samym czasie wręczano takie same paszporty 20-tu innym więźniom kryminalnym, którzy akurat też siedzieli w więzieniu. I tak, lądujący w ten sposób na Zachodzie banita, w bardzo krótkim czasie był traktowany, jak złodziej, bo przecież szybko wiadome było we wszystkich urzędach, że „ci Polacy z tymi ‘paszportami w jedną stronę’ to banda złodziei”. W ten właśnie sposób reżim utrudnił nowy start wielu wygnańcom... Ale to oczywiście osobny temat.

ELŻBIETA: To niesamowite... Krzysiu, uważam, był i jest bardzo dzielny, bo przeszedł piekło. Paradoks i ironia losu tkwi w tym, że cała nasza rodzina, łącznie z moja śp. matką, mocno jest związana z prawem, a mama była oddanym ludziom człowiekiem, dobrym prawnikiem. W dodatku pasjonowała się prawem rodzinnym i opiekuńczym. Pisała pracę magisterską z tego zakresu u znanego polskiego profesora. Bardzo chciała być sędzią sądu rodzinnego i mnie też do tego namawiała. Gdybym nie zafascynowała się inną dziedziną prawa, to kto wie, może zostałabym sędzią sądu rodzinnego i orzekałabym w takich sprawach, jak Krzysia, który godnie kontynuuje dzisiaj tradycje rodzinne i studiuje prawo na IV roku. Jest wzorowym i wyróżniającym się studentem. W kwietniu rozpoczął praktykę w Sądzie Okręgowym, paradoksalnie w wyższej instancji sądu niż ten, który go teraz „skazał”. A teraz musiał przerwać studia i praktykę, bo trzeba było uciekać... Dostałam też wezwanie na

policję, bo zgłosiłam zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa ze strony szpitala. Chciałabym aby prokuratura wszczęła postępowanie karne przeciwko przetrzymywaniu Krzysia na zamkniętym oddziale psychiatrycznym. Sprawa jest niestety skomplikowana i dramatyczna, a luki prawne pozwalają na to, że ustawa, z którą mamy tu do czynienia, wydaje się stać zupełnie ponad wszelkimi normami! Wskazuje na to nie tylko nasz przypadek, ale też inne publikacje typu: „jak zrobić z kogoś wariata, aby pozbyć się tej osoby na zawsze” (np. ‘Numer na wariata’, Bianka Mikołajewska, „Polityka”, nr 10/2005). Dodatkowo pojawia się pytanie, kto ponosi tutaj winę? Lekarz pogotowia? Lekarz przyjmujący? Lekarz wydający opinię z tego samego szpitala i stosujący niezwykle „terapię leczniczą”? Czy może pani sędzia, która chroni immunitet? A może sąd? Albo samo państwo? Na pewno widać tu bardzo wyraźnie, że system zawodzi, gdy do drugiego człowieka nie podchodzi się indywidualnie, gdy panuje powszechna znieczulica, nadużycie kompetencji, gdy nie wykonuje się swoich obowiązków rzetelnie, ze wszelką starannością. Tym bardziej jest to niepokojące, że chodzi tutaj o wolność, godność, zdrowie i życie jednostek – dobra dla każdego przecież najcenniejsze! Do tego dochodzi jeszcze brak świadomości w społeczeństwie, co tak naprawdę dzieje się za murami zamkniętych oddziałów psychiatrycznych! Przecież nikt z nas nie zdaje sobie sprawy o tym dopóty, dopóki sam nie zostanie z tym skonfrontowany. Na mnie, jako na matkę, spadła ta świadomość, jak grom z jasnego nieba! Nie mogę pozwolić, aby na moich oczach państwo, reprezentowane przez sąd, odbierało mi pod przymusem syna, zabijając go podawaniem silnych, uzależniających środków psychotropowych i neuroleptyków, czy stosując na nim elektrowstrząsy, które to „terapię” doprowadzają do wyniszczenia organizmu.

KRZYSZTOF: Po tych wszystkich substancjach czuję się potwornie i wciąż odczuwam wiele skutków ubocznych. Największym problemem jest jednak to, że zupełnie zlekceważono moją wolę, złamano ją i wbrew mojemu sprzeciwowi kazano mi łykać te trujące substancje, prowadzące do uszkodzeń funkcji mózgu.

Kiedy się sprzeciwiałem, obozwardniano mnie, przywiazrywano do łózka i aplikowano mi je pomimo tego w formie zastrzyku! Do dzisiaj czuje się po tym wszystkim fatalnie, jestem przerażony i złamany taką nieludzką psychologią psychiatryczną, stosującą przymus państwa w celu niszczenia jednostek i nazywając to beczelnie „leczeniem”. Słowo „leczenie” jest wciąż używane w różnych dokumentach, w tym też w „ustawie o ochronie zdrowia psychicznego” oraz w postanowieniu sądu w mojej sprawie. Nie jest to jednakże zgodne z treścią tego słowa, bo ideą leczenia jest uzdrowienie, pomoc w powrocie do zdrowia, a w przypadku takiego „leczenia” psychiatrycznego, jakie mogłem poznać, skutek jest odwrotny...

ELŻBIETA: Może nadszedł czas, aby uważniej przyjrzeć się takim psychiatrycznym „terapiom uzdrawiania”, zapoznać rzeczników praw pacjenta i sądy z tymi „substancjami”, które podaje się przymusowo bezbronnym osobom, pozbawionym jakichkolwiek praw? Nie trzeba być tutaj lekarzem, aby po przeczytaniu informacji o tych specyfikach dojść do wniosku, że więcej to przynosi szkody, niż pożytku. Wyglądało to tak, jakby właśnie za pomocą tych „leków” psychiatria produkowała sobie „pacjentów”. Aż nie możemy uwierzyć, że wszystko to dzieje się wręcz za pozwoleniem przymusu państwa i na jego koszt; koszty takich „terapii”, co dumnie podkreśliła p. sędzia, pokrywa państwo, a „leki”, najczęściej amerykańskie, są bardzo drogie i „pacjenci” muszą je przyjmować do końca życia! Do tego większość takich osób nie ma już powrotu do społeczeństwa, więc muszą pozostawać przez lata w zakładach psychiatrycznych, w domach opieki społecznej, niektórym przysługuje renta... I to wszystko na koszt państwa, które w ten sposób ma dbać o zdrowie psychiczne za pośrednictwem „lekarzy” psychiatrów, psychologów, rzeczników praw pacjenta i sądu? Jak może „lekarz” skazywać kogokolwiek na utratę zdrowia i życia wmawiając, że go leczy? A sędzia, reprezentujący wymiar sprawiedliwości państwa prawnego, bez postępowania dowodowego, bez prawa do obrony, z uśmiechem takim samym jak beczelny i pewny siebie pan dr G., tylko parafuje jego decyzje? To jest

niewyobrażalne, że zamiast rządów prawa mamy do czynienia z rządami hermetycznie zamkniętego środowiska lekarzy psychiatrów, którzy pod przykrywką leczenia posuwają się do wykluczenia jednostek ze społeczeństwa i nieludzkiego eksperymentowania na nich.

ANDRZEJ SKULSKI: Wasza postawa jest godna naśladowania i miejmy nadzieję, że naśladowców będzie też coraz więcej... A jakie plany macie na najbliższe tygodnie?

ELŻBIETA: Na razie musimy cierpliwie czekać około dwóch miesięcy. Aż niewyobrażalne wydaje się, że Krzysztof, gdyby nie uciekł z psychiatryka, przebywałby tam jeszcze tyle czasu i jak wyglądałby po tak długim okresie tej pseudo-terapii! Ile prochów by już w niego wstrzyknięto, ile miałby przymusowych elektrowstrząsów i ile razy leżałby tak po 2 dni z pamperssem. Chyba wtedy mielibyśmy w naszej rodzinie trzy pogrzeby, a nie jeden – nie wiem... Koledzy i koleżanki Krzysia są oburzeni zachowaniem lekarzy i sądu, podobno nawet chcieli zorganizować demonstrację. Powstrzymał ich przed tym promotor Krzysia, który przekonał ich, że tą sprawę należy potraktować indywidualnie i poczekać na orzeczenie Sadu Okręgowego. Musimy więc cierpliwie czekać. Krzysiu jest cały czas w kontakcie ze swoimi kolegami i koleżankami. Rozmawia z nimi, wciąż często mając jeszcze łzy w oczach. Oni zaliczają sesję, a on nie może wrócić ani do domu, ani na uczelnię.

KRZYSZTOF: Jeszcze całe szczęście, że ukończyłem program Jeana Monneta z zakresu studiów europejskich w Brukseli i poznałem tam adwokata, który zaproponował mi praktykę, a wszystkie formalności zdążyłem załatwić przed zabraniem mnie do psychiatryka. Za kilka dni wyjeżdżam więc do pracy w jednej z kancelarii adwokackich w Brukseli; potwierdzenie od pana mecenasu już mam i ten cieszy się z mojego przyjazdu. Ta adwokacka przygoda pozwoli mi może choć przez moment zapomnieć o utraconej wolności, o odebraniu mi możliwości kontynuowania studiów i praktyki w Sądzie Okręgowym, a także o całej tej dramatycznej sytuacji, w której się obecnie znajdujemy.

ELŻBIETA: W sprawę Krzysia zaangażowali się też jego profesorowie i będą zeznawali co do jego zachowania przed rzekomą „chorobą psychiczną”. Sąd w swoim postanowieniu podał, jakoby Krzysiu miał jej symptomy już 3 tygodnie przed umieszczeniem go w psychiatryku, gdzie on przecież do samego końca był aktywny na wydziale. Nawet już przeziębiony odbierał z lotniska sędziego Trybunału Konstytucyjnego oraz zajmował się nim z uwagi na swoją biegłą znajomość języków obcych. Krzyś jako pasjonat nauki prawa jest członkiem Elsa Poland, AEGEE – Europejskiego Forum Studentów i prezesem jednego z kół naukowych. Być może ta jego intensywna działalność wskazała na objawy jakiegoś nowego typu „jednostki chorobowej”? Może wymyślą mu na przykład „schizofrenię paranooidalno-pracochooidalno-wielkościowo-obnoszącą się...”, bo u nich wszystko wydaje się być możliwe. Zobaczymy... Będziemy was informować, co jeszcze wymyślą i na pewno się nie poddamy...

ANDRZEJ SKULSKI: Dziękuję za rozmowę i życzymy wytrwałości...

CIAĞ DALSZY NASTĄPI

Autor: Andrzej Skulski

Tekst był autoryzowany

Źródło: [iThink](#)